

- Ściągnęłaś mnie tutaj, żeby się wytłumaczyć? – Skwitował Oskar.

- Nie zamierzam się tłumaczyć – Odpowiedziała. – Doszło do mnie, że szukasz swojego ojca i pokazujesz ludziom moje zdjęcie. Wbrew pozorom w tym mieście informacje szybko się rozchodzą, tym bardziej, jeśli posiada się dobrych informatorów. Ja i twój ojciec darzyliśmy się wielkim uczuciem. Wiele mi opowiedział o tobie, twojej rodzinie oraz o tym jakie stosunki były pomiędzy nim a twoją matką. Uwierz mi, że uczucie pomiędzy nimi było martwe jeszcze długo przed tym, zanim się poznaliśmy. Jeśli nie do mnie, uciekłby do innej kobiety. Jeśli nie trafiłaby się żadna, być może po prostu odszedłby od twojej matki i żył sam. Taka jest prawda, przykro mi.

Oskarowi, chociaż nieprzyjemnie było tego słuchać, w głębi duszy podejrzewał, że to może być prawda. Po rozstaniu swoich rodziców targały nim negatywne emocje, jednakże kiedy jeszcze wiele lat temu pokładał sobie to wszystko w głowie przestał mieć żal do kogokolwiek. Co prawda ojciec zrobił mu wielką krzywdę odchodząc, jednakże pamiętał, że relacje pomiędzy jego rodzicami, kiedy jeszcze byli razem były dosyć suche. Traktowali się oczywiście z szacunkiem, jednakże uczucie pomiędzy nimi mogło już umrzeć. Czyżby ojciec rzeczywiście męczył się w tym małżeństwie i przez te wszystkie lata poszukiwał czegoś więcej, aż w końcu skorzystał z nadarzającej się okazji? W takim przypadku Chi rzeczywiście nie była niczemu winna, w końcu to nie ona go uwiodła.

Oskar wziął łyk whisky i odłożył szklankę na stół.

- Nie mam do Ciebie pretensji – powiedział. – Chcę tylko odnaleźć mojego ojca. Wiesz gdzie on teraz jest?

- Odszedł ode mnie tak, jak od twojej matki – odpowiedziała Chi. – Na początku był mną zafascynowany, ale nawet w miłości nic nie trwa wiecznie. Okazało się, że kochał mnie w sposób platoniczny, jak nastolatek swoją pierwszą miłość. Kiedy mężczyzna jest rozczerowany swoją obecną kobietą wydaje mu się, że nowa jest idealna, że jest doskonałą ucieczką od dotychczasowej rutyny i szarości dnia, że to uczucie euforii będzie mu towarzyszyło wiecznie. Kiedy na jaw wychodzą pierwsze wady szybko okazuje się, że ucieczka jest wpadnięciem w tę samą rutynę, tyle, że z inną kobietą.

- Głębokie przemyślenia – skwitował ironicznie Oskar. – Tyle, że to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Naprawdę nie mam do ciebie o to żalu. Znalazłem zdjęcie mojego ojca w dosyć oplakanyim stanie, więc przyjechałem tutaj, żeby go zabrać. To wszystko.

- Twój ojciec z czasem zaczął coraz więcej pić, uzależnił się od hazardu. Byłam bezsilna i mogłam jedynie przyglądać się jak stopniowo traci wszystkie swoje pieniądze. Zdecydował się na odejście ode mnie. Jak już zdążyłeś zauważyć wylądował na ulicy. Nie wiem gdzie dokładnie teraz jest, ale jeśli tak ci na tym zależy, to mogę pomóc ci w odnalezieniu go.

- Dziękuję – odpowiedział. – Będę bardzo wdzięczny.

Dopił resztę whisky. Chociaż nie była to duża ilość alkoholu, poczuł przyjemny szum w głowie i napływ endorfin. Świat przed oczami zaczął mu delikatnie wirować, a Chi zauważając to złapała go za rękę i zaczęła go gładzić po karku.

- Ale do tego momentu nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się trochę zrelaksował i odpoczął tutaj – dodała po chwili i zaczęła coraz odważniej zbliżać się do Oscara. Jej delikatna ręka wędrowała po jego karku, palce wczesały się we włosy, by później zniżyć się do pleców pod koszulą. Oskar czuł się trochę dziwnie, miał wrażenie, że jego percepcja wyostrzyła się trzykrotnie, że zwłaszcza zmysł dotyku stał się szczególnie wrażliwy. Podobało mu się to co z nim robiła i w końcu sam zaczął wędrować ręką po jej drobnym ciele, delektując się każdym bodźcem. Ich ręce na przemian zaplatały się w sobie, po czym znowu kontynuowały poznawanie nawzajem swoich ciał. Wreszcie ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Oskar miętoszając jej piersi i wdychając pełnymi płucami zapach jej perfum myślał w tej chwili tylko o tym, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie pociągała to tak bardzo. W tym momencie nie było istotne nawet to, że jeszcze jakiś czas temu była to osoba, w której tak beznadziejnie zakochany był jego ojciec.

Świat coraz bardziej wirował mu przed oczami, wszystko co widział zaczęło odkształcać się, nieznacznie zwiększać się by potem znowu wracać do swoich rozmiarów, promieniować jakąś dziwną aurą. Czyżby naćpała go czymś? Mogła wrzucić coś do jego whisky. Oskar z każdą chwilą był o tym coraz bardziej przekonany, ale co dziwne, wcale go to nie martwiło. Podobało mu się wszystko, co z nim w tej chwili robiła i nie chciał przerywać.

Chi również w jego oczach zaczęła zmieniać się, przybierać różne kształty. W jednym momencie promieniowała od niej jasna aura, w kolejnym jej skóra zaczęła przybierać różne kolory tęczy. Jej ciało wyglądało, jakby było z galarety. Cokolwiek mu dała, musiało być mocne. Oskar w swoim życiu miał już do czynienia z halucynogenami, ale jeszcze nic nie działało na niego tak mocno.

Chi odpięła jego rozporek i usiadła na nim okrakiem. Oskar mógł ją teraz oglądać w całej swojej okazałości. Była taka młoda i piękna, mogła mieć nie więcej niż trzydzieści lat. Dopiero, kiedy pomyślał o tym po raz drugi zdał sobie sprawę, że coś tu jest nie tak. Przecież ojciec odszedł od nich piętnaście lat temu, kiedy Oskar miał jedenaście lat. Jak to możliwe, że kobieta ze zdjęcia nie postarzała się ani trochę? Co więcej, na żywo wyglądała bardziej korzystnie, posiadała w sobie wiele wigoru oraz ten błysk w oku.

Kobieta widząc jego konsternację przycisnęła swoje usta do jego ust, wciskając mu język do środka, a on miał wrażenie jakby ścisnął w zębach wąż drenujący z niego energię, z jego klatki piersiowej, brzucha, nawet z opuszków palców. Jego ciało wibrowało, jawa mieszała mu się ze snem. Złapał Chi w biodrach i zaczął pieścić jej ciało, jednakże miał wrażenie, że jej skóra nie jest już tak delikatna, jak była jeszcze przed chwilą. Pod cienką, materiałową sukienką wyczuwał coś twardego i zrogowaciałego, jak gdyby jej skórę zastąpiły łuski. Przesunął ręce na jej pośladki, które wydawały się teraz twarde i szorstkie, a na poziomie kości guzicznej, dokładnie tam, gdzie powinien kończyć się kręgosłup wyczuł coś twardego, co w dotyku przypominało szczurzy ogon, tyle, że znacznie większe. Oskar ledwo zdołał objąć to coś jedną dłonią. Był kompletnie otumaniony narkotykiem, który prawdopodobnie mu podano, więc jego instynkt samozachowawczy niemal całkowicie zamilkł. Czuł się jak we śnie, kiedy dzieje się coś zupełnie surrealistycznego, a my traktujemy to jako zupełnie normalną rzecz i śnimy dalej. Dopiero po dłuższej chwili resztki rozsądku jakie mu pozostały, nie instynktu, nie strachu ale właśnie rozsądku dały mu do zrozumienia, że być może dzieje się z nim coś bardzo niepokojącego. Ostatkami sił rozwarł powieki. Przez krótką chwilę obraz przed jego oczami był tak zamazany, że ledwo był w stanie rozróżnić jakiegokolwiek kształty. Ale kiedy wyostrzył się, dostrzegł przyklejoną do swoich ust koszmarną, zniekształconą twarz pokrytą czymś przypominającym łuski. Żółte oczy stwora były szeroko otwarte, pełne dzikiej energii i skupione na drenowaniu Oscara z energii życiowej za pomocą węża, którego czuł nadal w swoich ustach. Coś, co jeszcze przed chwilą było ponętną kobietą zorientowało się, że jego ofiara odzyskała świa-

domość, wyprostowało się i wydało z siebie przeraźliwy krzyk przypominający zarzynaną świnię. Mężczyzna mógł teraz zobaczyć całą postać potwora, który przypominał teraz człowieka jedynie dzięki humanoidalnej budowie ciała. Stwór spojrział dziko na Oskara, a za jego plecami rozprostowały się ogromne smocze skrzydła. Uniósł pięść, którą wieńczyły długie zaostrzone pazury. Oskar poczuł uderzenie tuż pod lewym okiem i natychmiast stracił przytomność.

Obudził się ze strasznym bólem głowy. Nie miał pojęcia jak długo był nieprzytomny, ale narkotyk działał tylko trochę słabiej, w związku z czym nadal miał wrażenie, jakby znajdował się w dziwnym śnie. Jego wzrok był na tyle ostry aby dostrzec w jakim miejscu się znajduje, a z pewnością nie był to pokój VIP, w którym dopiero co poczynił sobie ze swoją niedoszłą macochą.

Znajdował się w dużym zaniedbanym pomieszczeniu. Do jego nozdrzy natychmiast dotarł piwniczny zapach pleśni i wilgoci korelujący z ze zniszczonymi ścianami, z których już zapewne od dawna odpadała stara farba. Miał duże trudności z poruszaniem się, ale nie był całkowicie sparaliżowany. Musiał wykonać tytaniczną pracę, żeby przynajmniej poruszyć palcem ale szybko zorientował się, że im dłużej starał się poruszyć, tym kolejne ruchy przychodziły dużo łatwiej, aż wreszcie był w stanie zacisnąć pięść, a następnie unieść całą rękę. Czuł się jak człowiek, który wybudza się ze śpiączki po kilku latach.

Leżał na czymś miękkim. Oślepiało go światło nagiej żarówki zwisającej na kablu z sufitu. Gdy tylko odzyskał władzę w obydwu kończynach zorientował się, że do jego ciała przytwierdzone były kable i wężyki. Dopiero po dłuższej chwili poczuł, że jeden z nich znajduje się również w jego ustach. Natychmiast odczepił wszystkie z nich i podparł się w pozycji półleżącej, co w jego sytuacji było niezwykle trudne. Znajdował się w czymś w rodzaju inkubatora, od którego przy wezglówiu odchodziły pozwijane rury i kable, splatały się w jedną całość i dochodziły do maszyny wielkości trzydrzwiowej szafy. Oskar nigdy czegoś takiego nie widział. Z jednej strony urządzenie wyglądem przypominało pierwsze komputery, które zajmowały całe pomieszczenia, ale z drugiej było to coś bardziej skomplikowanego, zupełnie nieznana mu technologia.

Obok Oskara stały jeszcze trzy podobne inkubatory, wewnątrz których dostrzegł ludzkie postaci. Niedarnymi ruchami udało mu się zgramolić z siedziska i pokuśtykać do stanowiska obok. Zobaczył w środku człowieka, a raczej jego strzęp. Postać była bardzo wychudzona i wysuszona, jakby jego organizm został pozbawiony całej wody. Jego skóra była bardzo matowa i miała niezdrowy odcień, a cieniutkie mięśnie i niemal całkowity brak tłuszczu pozwalały przypuszczać, że może być to jakiś więzień obozu koncentracyjnego. Postać nadal żyła. Oskar, chociaż nie był tego do końca pewny, zauważył bardzo subtelne, spazmatyczne ruchy kończyn i delikatne unoszenie się powiek, pod którymi ukazywały się jedynie białka oczu. Przyjrzał się dokładnie jego twarzy i dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że ten cień człowieka jest mu skądś znajomy. Rysy twarzy zostały zniekształcone pod wpływem skrajnego wyczerpania organizmu, jednak wiedział, że właśnie pochyla się nad swoim ojcem.

Chwycił go dłonią za zuchwę i delikatnie potrząsnął jego głową, jednak bez skutku. Chociaż oznaki życia były widoczne, to nie na tyle żeby złapać z nim jakikolwiek kontakt. Zmierzył wzrokiem jego wychudzone do skrajności ciało, do którego również były poprzyczepiane kable i rury. „To wszystko wina tego cholerstwa”, pomyślał Oskar po czym w pośpiechu zaczął odłączać swojego ojca od aparatury, jednak jego zwiotczałe ciało w dalszym ciągu nie było gotowe na jakikolwiek wysiłek.

- Przepraszam tato, ale chyba w tym momencie nie będę w stanie ci pomóc. – powiedział do siebie –

Wróć do po ciebie.

Zajrzał do kolejnego inkubatora. Leżał w nim półnagi mężczyzna, prawdopodobnie w jeszcze gorszym stanie niż jego ojciec. Uznał więc, że w tej chwili nie ma czasu żeby się nim zajmować, więc zajrzał do kolejnego stanowiska. Leżący wewnątrz młody mężczyzna sprawiał wrażenie zdecydowanie zdrowszego od pozostałej trójki, jakby proces drenowania ich organizmów, któremu najwidoczniej wszyscy zostali poddani najwyraźniej dopiero się rozpoczął. Był nieprzytomny, ale być może da się jeszcze coś z niego wykrzesać i wspólnie wydostać się z tego przeklętego miejsca. Zaczął od odłączania kabli, następnie, kiedy ciało nieznajomego zostało całkowicie oswobodzone klepnął lekko parę razy w policzek. Nie pomogło, ale za to dostrzegł u niego gwałtowniejsze ruchy gałek ocznych pod powiekami. Objął go obydwiema rękami na poziomie klatki piersiowej i spróbował wytaszczyć go z inkubatora, jednak zdecydowanie przecenił swoje siły. Sił wystarczyło mu na samodzielne chodzenie, ale nie na dźwiganie ciężarów. Zaczął gwałtownie potrząsać nieznajomym co najwyraźniej przynosiło zamierzony skutek, ponieważ na jego kamiennej jak dotąd twarzy zaczęły pojawiać się grymasy niezadowolenia, aż wreszcie otworzył powoli swoje oczy.

- Gdzie ja jestem? – zapytał nieznajomy przyciszonym i łamiącym się głosem łapiąc się za głowę, jakby męczył go kac.

- Sam chciałbym wiedzieć – odparł Oskar – ale zdecydowanie nie jest to dobre miejsce.

Nieznajomy spróbował wyjść z inkubatora, ale przyszło mu to z tak dużym problemem jak Oskarowi. Gdy tylko udało mu się dotknąć stopami podłogi poczuł, jakby jego nogi były z waty i osunął się na ziemię. Zupełnie skołowany zaczął nerwowo rozglądać się za siebie jakby próbował bezskutecznie rozpoznać miejsce, w którym się znajduje. W końcu jego nieufny wzrok spoczął na swoim wybawcy.

- Jestem Oskar. Od jak dawna tu jesteś? Pamiętasz skąd się tu wzięłeś?

- Ja jestem Frank. – odpowiedział – Ciężko powiedzieć. Wydaje się, jakby to było wczoraj, ale po zaróżwie na mojej twarzy wnioskuję, że musiałem tu trochę dłużej poleżeć.

Z dalszej rozmowy dowiedział się, że Frank jest turystą z Wielkiej Brytanii i przyjechał tutaj z kolegą, żeby się trochę zabawić. Pewnej nocy spędzili trochę czasu w jednym z tutejszych klubów, jednak wbrew podejrzeniom Oskara nie był to Succub Club, jednak Frankowi bardzo podobało się to miejsce, ponieważ było tam wiele pięknych kobiet. Poznali dwie z nich, jedna była Tajką i tą zajął się jego kolega. Druga, w farbowanych blond włosach prawdopodobnie była Chinką, jednak Frank nie dałby sobie za to uciąć ręki. Wieczór mijał przyjemnie całej czwórce, a kobiety kusiły swoich nowych znajomych zalotnym zachowaniem. Wyglądały na łatwe, takie, które będą w stanie oddać się nowo poznanemu mężczyźnie zaledwie za kilkaset bahtów lub nawet za darmo przy odrobinie szczęścia. Frankowi szybko alkohol uderzył do głowy i jasnowłosa Azjatka nie musiała go długo namawiać na spacer tylko we dwoje. Później wszystko działo się w bardzo szybkim tempie. Świat wirował mu przed oczami a uśmiechnięta kokietka ukazująca swoje śnieżnobiałe zęby ciągnęła go gdzieś za rękę. Czuł się bardzo dziwnie i wiedział, że to nie za sprawą alkoholu. „Suka musiała dosypać mi czegoś do drinka” – pomyślał Frank, ale chwilę potem film mu się urwał i był w stanie przypomnieć sobie tylko pojedyncze, nieuporządkowane kadry, których prawdziwości nawet nie był pewien. Jakby był tam później jakiś demon z piekła, jakby oberwał po grzbiecie jakimś tępym narzędziem.

- To drugie akurat może się zgadzać, bo plecy nadal mnie bołą. – Stwierdził Frank chwytając się za bark z

grymasem bólu na twarzy.

Frank był trzydziestoletnim blondynem w kolorowej koszuli sprawiającym wrażenie zawiadziaki mimo, że w tym momencie wyglądał na śmiertelnie przerażonego.

- Musimy się jakoś wydostać z tego miejsca – stwierdził Oskar i dostrzegł metalowe drzwi na drugim końcu pomieszczenia. Była to praktycznie jedyna możliwość wyjścia stąd, dlatego miał naiwną nadzieję, że nie będą zamknięte. – Nie jestem tu sam, będę musiał zabrać stąd jeszcze swojego ojca – dodał, skinieniem głowy wskazując jeden z inkubatorów. Frank spojrzał do środka i zmarszczył brwi.

- Ciężka sprawa. Nie jest z nim najlepiej.

- Ale żyje, więc ciągle mam nadzieję.

- Najpierw zastanówmy się jak sami moglibyśmy się stąd wydostać – stwierdził Frank, a jego uwagę przyciągnęło dziwne urządzenie stojące przy ścianie, do którego dochodziły wszystkie kable. – Co to może być? Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Ja też nie – odpowiedział Oskar sprawdzając drzwi. – Cholera. Zamknięte. Więc mówiłeś, że widziałeś jakiegoś demona? Jak wyglądał?

- Sam nie wiem. Byłem naćpany jakimś gównem. Różne rzeczy można wtedy widzieć. Miał łuski na ciele, ogon i skrzydła. Pieprzony brzydał.

- Mi też coś dosypali do drinka. Widziałem jak dziewczyna, którą całowałem w jednej chwili zmieniła się w potwora. Miałem wrażenie, jakby drenowała mnie z energii. Z każdą chwilą robiłem się słabszy i słabszy.

- Myślisz, że właśnie to tutaj robią? – zapytał niepewnie Frank wskazując na inkubatory. – Drenują z energii?

- Bardziej bym stawiał na porwanie. Chyba nie dla okupu, bo od strony mojej rodziny nie doczekają się pieniędzy. Pewnie wytną nam organy i sprzedadzą na czarnym rynku. Wiesz może coś o Czerwonym Smoku? Prawdopodobnie to oni nas porwali.

- Pierwsze słyszę. Ale ta blondynka miała na ramieniu tatuaż czerwonego smoka. Może ma to jakiś związek.

Frank wydawał się być coraz bardziej nerwowo. Uderzył obiema pięściami w panel sterujący maszyny i natychmiast zaskomlał masując obolałe nadgarstki. Próbował wciskać różne przyciski na klawiaturze licząc na to, że stanie się cokolwiek, jednak bezskutecznie. Maszyna była prawdopodobnie zablokowana a jej właściciele przewidzieli możliwość dobierania się do niej niepożądanych osób.

- Co my teraz zrobimy? – zapytał Frank z rezygnacją w głosie. – Słyszysz to? Jakies kroki i rozmowy.

Oskar wytężył słuch i rzeczywiście, po drugiej stronie drzwi dało się słyszeć czyjeś kroki, jak gdyby dobiegały z jakiegoś korytarza i zbliżały się coraz bardziej. Dwóch mężczyzn rozmawiało ze sobą w jakimś obcym języku, jednak głos był zbyt przytłumiony, żeby stwierdzić to z całą pewnością. Teraz trzeba już było działać, nie było czasu na planowanie. Jeśli wejdą tutaj i zastaną ich stojących i plotkujących sobie

w najlepsze może się to skończyć tragicznie. Plan okazał się prosty, jednak w tym momencie nie mieli w zanadru nic innego. Stanęli tuż przy drzwiach, jeden po jednej stronie, drugi po drugiej mając nadzieję, że uda im się wykorzystać element zaskoczenia. Rozległ się odgłos przekręcania kluczyka, klamka obróciła się, po czym drzwi otworzyły się do zewnątrz. Do środka weszło dwóch mężczyzn w białych fartuchach, jeden z nich, niski, chociaż szeroki w barkach trzymał w ręku podkładkę z jakimiś papierami, drugi chudy dryblas niewielką walizkę. Gdy tylko przekroczyli próg Oskar najszybciej jak mógł zamachnął się na tego, który stał bliżej, trzymającego walizkę, Ten upadł na ziemię, wypuszczając przedmiot z rąk. Klęczał na kolanach, jedną ręką podpierając się o ziemię, drugą wycierając krew ciekącą z kącika ust, prawdopodobnie dochodziło jeszcze do niego co się przed chwilą stało. W tym czasie Frank rzucił się na faceta z notatkami przewracając go na ziemię. Ten miał większy refleks od swojego kolegi i natychmiast rozpoczęła się szamotanina. Oskar chciał podbiec, żeby mu pomóc jednak dryblas rzucił się na niego niczym sprinter w biegu na sto metrów i rzucił go na ziemię. Uderzył tyłem głowy o betonową posadzkę i świat na chwilę zawirował mu przed oczami. Widział jak siedzący na nim dryblas bierze zamach ręką i zaraz potem pięść ląduje na jego twarzy, później kolejna i kolejna, a z każdym uderzeniem ma coraz mniej siły, żeby się bronić. Dochodzą do niego odgłosy walki Franka z kurduplem i w głębi duszy miał nadzieję, że ten za chwilę będzie w stanie mu pomóc. Po chwili odgłosy umilkły, natomiast dryblas najwyraźniej stwierdził, że Oskar jest już w tak złym stanie, że nie ma sensu dłużej męczyć ręki.

- Problem rozwiązany – skwitował dryblas. – Jak żeście się stąd wydostali?

Odwrócił się, żeby spojrzeć w jakim stanie jest jego kolega, ale scena którą zastał nie była tym, czego się spodziewał. Frank leżał na plecach w bezruchu z szeroko rozpostartymi kończynami, jego szeroko rozwarte oczy zamaryły w jednym punkcie a głowa była wykręcona w nienaturalny sposób. Był martwy. Kurdupel prawdopodobnie skręcił mu kark w trakcie walki. Ten jednak leżał nieco dalej, w bezruchu i twarzą do ziemi. Oskar dochodząc do siebie powolnym ruchem uniósł głowę na tyle, na ile mógł żeby zobaczyć co się stało.

- Co jest do ch...? – nie dokończył zdania dryblas, który nagle poczuł na szyi ukłucie. Czyjaś ręka wbiła w jego tętnicę strzykawkę, z której do jego układu krążenia dostała się bezbarwna ciecz. Ten zniechęcony, a Oskar był już w stanie zrzucić go z siebie na ziemię. Ponad sobą ujrzał wynędzniałą, ślaniającą się na nogach postać ojca trzymającego w ręku pustą strzykawkę.

- Żyją – powiedział – ale na dobrych parę godzin mamy ich z głowy.

Jego głos był dziwnie obcy, jak gdyby nie należał do niego. Wyglądał jak zjawą, jak pacjent hospicjum, którego organizm został już niemal całkowicie wyeksploatowany przez nowotwór i teraz czeka już tylko na śmierć mogącą nadejść w każdej chwili. Nie miał nawet siły, żeby w jakikolwiek sposób zareagować na widok syna, którego nie widział już tyle lat.

- Tato! – powiedział Oskar, który w jednej chwili się ożywił, podniósł się na tyle szybko, na ile pozwalał mu jego obecny stan i przytulił swojego ojca. – Co się z tobą stało? Przyjechałem tutaj specjalnie po ciebie.

- Długa historia – odpowiedział i usiadł na podłogę opierając się plecami o ścianę. Nogi, które przez tak długi czas były nieużywane nie pozwalały mu na tak długie stanie.

Oskar dowiedział się, że jego ojciec zaczął odzyskiwać świadomość niedługo po tym jak jego syn odłączył go od maszyny drenującej. Dobrze podejrzewał, że urządzenie ma za zadanie drenaż energii

życiowej z organizmu. Kiedy odzyskał świadomość potrzebował jeszcze dłuższej chwili, żeby dojść do siebie. Tym bardziej nie wstawał, kiedy usłyszał w pomieszczeniu jakieś obce głosy, jednak w miarę jak jego poziom vitalności wracał do normy zaczął rozpoznawać rozmówców, a przynajmniej jednego, który w pewnym momencie nazwał go w swoim ojcem. W trakcie walki zdołał wygramolić się z inkubatora, co było dla niego nadludzkim wysiłkiem doczołgać się do leżącej na podłodze otwartej walizki i wyciągnąć z niej dwie strzykawki z bezbarwną substancją. Taką samą dolano Frankowi i Oskarowi do drinków, jednak podana doustnie działa wolniej i wywołuje halucynacje. Zastrzyk natomiast powoduje natychmiastowy, kilkugodzinny paraliż ciała. Nie zdążył niestety uratować Franka, któremu kurdupeł skrzył kark, ale udało mu się unieszkodliwić obydwu oprychów.

- Poznałem Chi, kiedy byliśmy na naszej ostatniej wycieczce do Tajlandii – kontynuował ojciec – Spotkałem ją w jednym z barów. Miała w sobie to coś co nie pozwalało oderwać od niej myśli. Nie chodziło tylko o wygląd, chociaż ten również był oszałamiający, ale to coś, co można dostrzec jedynie u nielicznych. Zakochaliśmy się w sobie, kupiliśmy niewielki domek na obrzeżach Bangkoku ale sielanka trwała dosyć krótko. Kiedy już mnie usidliła, owinęła sobie wokół palca, dowiedziałem się kim naprawdę jest i czym się zajmuje. Wpakowałem się w naprawdę głębokie gówno. Początkowo byłem przerażony, później przez parę lat próbowałem to jakoś zaakceptować, wreszcie, całkiem niedawno doszedłem do wniosku, że nie mogę tak dłużej żyć. Ale okazało się, że nie mam już wyboru.

- W co dokładnie się wpakowałeś? – dopytywał Oskar.

- Chi wprowadziła mnie do organizacji zwanej Czerwonym Smokiem. To bardzo niebezpieczna grupa, nie tylko z powodu jej liczebności i sieci wpływów rozciągającej się niemal na cały kontynent, ale także z powodu metod jakie stosują. Przysięgam, że nigdy w życiu nie widziałem tak pokręconego gówna. To nie są ludzie, ale jakieś potwory – na zmurszałej twarzy mężczyzny widać było coraz większe przerażenie, a Oscar przypominając sobie ostatnie spotkanie z Chi chyba domyślał się o co chodzi, pomimo tego, że długo miał nadzieję, iż to były zwykłe halucynacje. – Wierz mi lub nie, ale część z nich to jakieś pieprzone demony z piekła, wampiry, które potrafią wysysać z człowieka energię życiową. Coś więcej niż energię... potencjał, chęć do życia. Potrafią to magazynować, wykorzystywać do swoich celów, nawet do manipulowania losami świata.

Dla Oscara, pomimo wszystkiego co mu się ostatnio przytrafiło te słowa brzmiały jak kompletne szaleństwo. Bez wątplenia obydwaj wpadli w porządne kłopoty, jednak to co opowiadał jego ojciec kompletnie nie trzymało się kupy. Nie miał pojęcia co dokładnie mu zrobili, jednakże musiało się to odbić na jego psychice. Pomimo tego słuchał go dalej.

- Jakiś czas temu uciekłem im, ale szybko mnie odnaleźli i schwytali. Od tej pory sam stałem się ich żywicielem. Niedobrze, że tu jesteś. To jest ich gniazdo. Stąd nie ma ucieczki.

- Póki co trzeba przynajmniej próbować jakoś stąd wyjść – skwitował Oskar i podniósł się z podłogi po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc ojcu wstać. Ten jednak tylko spuścił głowę.

- W moim stanie nie ujdę nawet dwudziestu metrów. Idź, ale ja tu zostanę.

- Nie ma mowy, bez ciebie nigdzie nie idę.

Oskar podniósł swojego ojca z podłogi i przewieszając sobie jego rękę przez ramię ruszyli w stronę drzwi. Był zdumiewająco lekki, jak gdyby w ogóle go nie karmili.

Znaleźli się w dobrze oświetlonym jarzeniówkami korytarzu. Był dosyć szeroki, dlatego miejsce to bardziej przypominało szpital niż biurowiec. Oskar nie widział żywej duszy, jednak musiał być bardzo ostrożny, ponieważ w każdej chwili ktoś mógł wyjść z któregoś z pomieszczeń usytuowanych po obydwu stronach. Ciężko powłóczył nogami posuwając się powoli do przodu, a pomimo niewielkiej wagi swojego ojca trudno mu się szło niosąc ze sobą inną osobę. Ojciec w miarę możliwości starał się mu pomagać idąc jak najdłużej wyłącznie o własnych siłach, jednak co jakiś czas nogi odmawiały mu posłuszeństwa i Oskar czuł szarpanie w dół oraz słyszał ciche postękiwanie. Modlił się, żeby nikt nie wyszedł im naprzeciw.

Mijane przez nich drzwi miały opisy typowe dla szpitala lub laboratorium, jednak z pewnością miejsce to nie było żadnym z nich. Zbyt ciche, zbyt opuszczone. Do Oskara dochodziły jedynie przytłumione odgłosy rozmów wewnątrz niektórych pomieszczeń, więc w ich pobliżu starał się zachowywać szczególną ostrożność. Zbliżyli się do drzwi, w których na wysokości głowy znajdowała się szyba. Musieli więc trochę się schylić, aby pozostać niezauważonymi. Oskar jednak nie był w stanie powstrzymać swojej wrodzonej ciekawości. Posadził ojca na podłodze opierając go o ścianę, a sam delikatnie i powoli zajrzał przez szybę. To co zobaczył na pierwszy rzut oka wydawało się być typowym pomieszczeniem szpitalnym wraz ze wszystkimi jego akcesoriami i aparaturą. Przy ścianie stało łóżko, na którym leżał pacjent, nieprzytomny, podłączony do kroplówki i do aparatury. Nad nim stały dwie osoby, prawdopodobnie lekarze, jednakże byli ubrani w specjalne kombinezony zakrywające ich twarze, jak gdyby zajmowali się czymś, co groziło skażeniem. Jeden z nich wstrzyknął coś do kroplówki pacjenta, po czym obydwaj obserwowali reakcje. Gdy tylko pierwsze krople substancji dostały się do krwioobiegu pacjenta szarpnęły nim silne konwulsje jak w ataku epilepsji i prawdopodobnie spadłby z łóżka gdyby nie pasy przytwierdzające go do barierki. Jego twarz wykrzywiła się w nienaturalnym grymasie a z szeroko rozwartych oczu poleciały stróżki krwi. Nieszczęśnik zdołał wydać z siebie jeszcze z siebie przeraźliwy krzyk zanim ostatecznie skonał.

- Próba 127 negatywny – powiedział jeden z lekarzy zapisując wynik formularzu.

- Co tu się do cholery dzieje? – zapytał sam siebie Oskar osuwając się z przerażenia na podłogę. Jakikolwiek rzeczy miały tutaj miejsce, nie mogli się zatrzymywać, nie mogli się poddać. Do końca korytarza pozostało już tylko parę metrów a na jego końcu widać było drzwi do windy. To dobry znak, o ile uda im się wyjść z budynku niezauważonymi. Dźwigając ze sobą swojego ojca obiecał sobie, że jeśli wyjdą z tego cało i uda im się bezpiecznie wrócić do kraju jego noga już nigdy więcej nie stanie na terenie Tajlandii. Jeszcze tylko parę kroków i znajdą się w windzie.

Przycisnął guzik otwierający drzwi i jego oczom ukazała się zadowolona z siebie chytra lisica – Chi.

- Chyba nie myślałeś, że ucieczka stąd jest tak prosta – stwierdziła i jednym ruchem ręki odrzuciła na bok ojca Oskara, drugą ręką chwyciła chłopaka za krtą tak mocno, że nie był w stanie oddychać. Była nienaturalnie silna, zwłaszcza jak na tak drobną kobietę. Z takim uciskiem mogłaby sobie poradzić z niejednym mężczyzną. – Lepiej dla ciebie by było, gdybyś został w tym inkubatorze. Przynajmniej spotkałaby cię lekka śmierć.

Przyparła Oskara do ściany nadal ściskając jego krtą. Ten dusił się, rozpaczliwie próbując złapać chociaż najmniejszy łyk powietrza.

- Gdybyś nie był taki wścibski to prawdopodobnie jeszcze byś trochę pożył – kontynuowała. – Nie mogłeś po prostu siedzieć sobie w domu z matką? Musiałeś go szukać? Nie masz pojęcia nad jakimi rzeczami tutaj pracujemy i do czego już doszliśmy. Azja zostanie zjednoczona pod przewodnictwem Czerwonego Smoka i tacy jak ty nie są w stanie tego powstrzymać. Już nie.

Jej wyraz twarzy ukazywał coraz większą wściekłość a zalotny uśmiezek zniknął bez śladu. Jej dłoń coraz bardziej zakleszczała się na jego szyi do granic wytrzymałości i miał wrażenie, że lada chwila jego krtań zostanie zmiażdżona niczym kurze jajko. Doszedł już do etapu, w którym przestał walczyć o swoje życie i pogodził się z nadchodzącą śmiercią. Nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu, a nawet gdyby jakimś cudem udało mu się uwolnić z uścisku Chi, zostałby zgładzony w dalszym etapie swojej ucieczki. Postanowił przyjąć śmierć tu i teraz i zakończyć to wszystko.

Serce biło mu szybko, ale tlenu dostarczanego do poszczególnych organów, zwłaszcza do mózgu było coraz mniej. Czuł jak jego zmysły są coraz bardziej tępe, siły opuszczają go i wzrok zanika. Jego ciało zaczęło ciążyć w dół, podtrzymywane jedynie przez rękę Chi. I w tym momencie rozległ się przytłumiony huk, jak gdyby wystrzał z broni palnej. Poczuł na swojej twarzy rozbryzg krwi z głowy Chi, którą przebił na wylot pocisk. Zwłoki kobiety uwalniając go z ucisku runęły na ziemię, natomiast Oskar w ślad za nią również osunął się po ścianie na podłogę. Do jego otępionych zmysłów bodźce dochodziły w zwolnionym tempie i wszystko działo się jakby poza nim.

Widział grupę uzbrojonych po zęby ludzi, którzy włali się do korytarza a następnie zaczęli przeczesać po kolei wszystkie pomieszczenia. Każdy z nich miał karabin, kominiarkę na głowie i kamizelkę kuloodporną. Wyglądali jak brygada antyterrorystyczna, jednakże Oskarowi było już w tej chwili wszystko jedno. Nie miał siły zastanawiać się po czyjej są stronie. Poczuł jak jeden z nich kucający nad nim klepie go lekko w twarz sprawdzając jego odruchy życiowe.

- Ten żyje – stwierdził.

Później Oskar nie pamiętał już nic. Prawdopodobnie stracił przytomność i odzyskał ją dopiero w szpitalu. Tym razem prawdziwym, w którym leczy się ludzi. Minęło jeszcze kilka dni zanim odzyskał siły i został wypisany ze szpitala. W tym czasie odwiedzali go różni ludzie i zadawali sporo dziwnych pytań. Duża część tych osób legitymowała się jako przedstawiciele amerykańskiego rządu.

Oskar dowiedział się w międzyczasie, że jego ojciec nie przeżył. Umarł z wyczerpania w trakcie akcji ratunkowej, w wyniku czego ci goście z rządu bardzo ubolewali. Twierdzili, że siedział w tym bardzo długo i jako wieloletni aktywny członek Czerwonego Smoka mógł być źródłem wielu cennych informacji.

Sam Oskar natomiast nie dowiedział się zbyt wiele na temat tego, co go spotkało. Jedynie szczątkowe informacje wyrwane z kontekstu w trakcie przesłuchań plus to, czego sam już się zdążył dowiedzieć. Pomimo tego w tej historii pozostało zbyt wiele zagadek i niedopowiedzeń, że zastanawianie się nad nimi doprowadzało go jedynie do bólu głowy. Kim lub czym była Chi? Nad czym pracował Czerwony Smok? I ile z tego co widział było prawdziwe?

Najwięcej informacji udało mu się uzyskać od pewnego agenta z amerykańskiego rządu, który odwiedzał go dosyć regularnie. Postawny, zadbany mężczyzna w wieku około czterdziestu lat ubrany w czarny garnitur. Wydawał się być najbardziej przyjaźnie do niego nastawiony, chociaż zadawał dużo pytań to udzielił mu również kilku odpowiedzi.

- Miałeś dużo szczęścia, że nasi ludzie się tam pojawili akurat w tym momencie – mówił – Inaczej z pewnością nie wyszedłbyś z tego cało. Czerwony Smok jest międzynarodową organizacją terrorystyczną dążącą do objęcia władzy na obszarze Dalekiego Wschodu. Posiadają siatkę ludzi rozsianą po całym kraju i duże zaplecze finansowe oraz naukowe. Trafiłeś do ich głównej, chociaż nie jedynej siedziby, ogromnego systemu pomieszczeń i korytarzy znajdującego się głęboko pod ziemią. To tam prowadzili swoje badania na ludziach. Zamierzali stworzyć substancję, która dodana do wody pozwoli im kontrolować ludność. To, czym zostałeś naszprycowany było jedynie skutkiem ubocznym tych badań. To tyle i aż tyle, co mogę ci powiedzieć. I na pewno nie powinieneś rozpowiadać tego dalej.

- Czym była ta cała aparatura, którą tam widziałem? – dopytywał Oskar – Co to za demony, które widziałem ja i Frank?

- Słuchaj, nie wszystko jeszcze wiemy w tej sprawie i nie o wszystkim mogę mówić. I tak dowiedziałeś się już za dużo. Mogę powiedzieć tylko tyle, że badania, które tam prowadzili wykroczyły poza znaną ludzkości wiedzę. Poza tym byłeś wtedy naćpany, mogłeś widzieć różne rzeczy. W każdym razie mówię ci to wszystko wyłącznie dla twojego bezpieczeństwa. Rozbiliśmy tylko ich jedną komórkę, ale całość jest większa niż myśleliśmy. Powinieneś wracać do domu, zmienić imię nazwisko, zabrać matkę, przeprowadzić się, zaszyć się gdzieś. Od tej chwili nie jesteś już bezpieczny.

Był to ostatni raz, kiedy się widzieli. Oskar nie miał pojęcia jak dalej potoczyła się sprawa z rozbiciem Czerwonego Smoka. Wiedział, że jest to jedna z tych spraw, o których nie informuje się opinii publicznej. Po powrocie do kraju zrobił dokładnie tak, jak mu polecono. Zmienił całkowicie swoją tożsamość, zabrał ze sobą matkę, porzucił wszystkich swoich znajomych i przeprowadził się do innego miejsca. Od tam nie przespał już spokojnie ani jednej nocy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Flauros, dodano 25.03.2017 10:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.